



Prasowe
Wydawnictwo
Dokumentacyjne
RSW „P-K-R”

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

DZIENNIK POLSKI

KRAKÓW, ul. Wielopolska Nr 1

A

wydanie

6 7

23 -03- 78

Nr z dn.

W programie do komedii Michała Bałuckiego pt. „Ciężkie czasy” — najnowszej premiery Teatru Ludowego w Nowej Hucie — Lesław Eustachiewicz napisał: „W szerszej świadomości społecznej Bałucki pozostaje autorem kilku bardzo zabawnych komedii, które teatry chętnie wznawiają, sięgając do nich zwłaszcza wtedy, gdy chwileje się plan finansowy, słabnie frekwencja (...)”. Trudno jednak sądzić, aby w tym przypadku decydowały względy odmienne, gdyż zamiar przewartościowania tradycyjnych opinii o utworze Bałuckiego da się odczytać jedynie z cytowanego artykułu.

Sugerowana tam próba ujęcia „po gogolowski” ludzkiej menażerii natrafic musi na silny opór materiału dramatycznego jaki skomponował Bałucki. O ile bowiem u Gogola występują charaktery, to autor „Ciężkich czasów” postuluje się typami. Rację miała Gabriela Zapolska pisząc, że Bałucki „nierwszy po prostu zdjął dach z mieszczańskiego, przeciętnego domu — i powiedział: «Patrzenie jak wy wyglądacie w życiu codziennym» (...) Ale (...)

Krzysztof Pleśniowicz

Bałucki w „Ludowym”

spoczął na laurach i raz zaobserwowane typy zaczął ubierać w coraz inne nazwiska i szaty, i dodawać do nich bardzo dyskretnie rozmaite odcięcia głupoty. Lecz to już były manekiny (...)”. Mimo mistrzowskiego dialogu i bezbłędnej realizacji reguł kompozycyjnych Bałucki ogranicza swój program poznawczy do tworzenia zamkniętych światów nadających się jedynie do bezlitosnej kompromitacji. Faktu tego nie zdolała zatuzować staranna inscenizacja Kazimierza Witkiewicza, w której żywy kontekst dla dzisiejszego widza tworzą zaledwie odniesienia do problemów aprowizacyjnych. XIX-wieczna rozprawa z głupotą i koutunerią galicyjskiego ziemiaństwa jest w tym spektaklu ukazana właśnie w sposób „historyczny”, co wyzwała dodatkowe możliwości farsowych ujęć. Przeznaczone do wyszydzenia postaci są głupie i śmieszne — a więc zupełnie „rozbrojone” i n’egrozne.

Pewne novum stanowi nadanie postaci Zuryłty uprawnień nie tylko tradycyjnego rezonera, ale wręcz przewodnika po owej „menażerii”. Grający tę rolę Kazimierz Witkiewicz chodzi po scenie z nieodłączną fajeczką, włącza się od czasu do czasu w tok akcji, choć chętniej sytuuje się na zewnątrz całej intrygi wygłaszając komentarze często adresowane do widowni jako typowe parafrazy. Witkiewicz jest gospodarzem w świecie kreowanym przez własną inscenizację, korzysta więc z dobrodziejstwa dystansu typowego dla narratora powieści tradycyjnej. Nadanie takich uprawnień „pozytywnemu bohaterowi” z komedii Bałuckiego pozwala przypuszczać, że w ślad za dominującą funkcją dramatyczną Zuryłto Witkiewicza przeciwstawi jakieś konstruktywne racje kompromitowanej na scenie prywatnie i służalczości. Ale Zuryłto mówi tekst Bałuckiego, więc zamiast starcia wartości otrzymujemy tezę dydaktyczną o ambi-

cjach dosyć ograniczonych: oszczędność, umiarkowanie i wytrwałość jest gwarancją życiowego powodzenia. Skuteczność takiego programu ilustruje pomyślnie zakończenie fabuły dramatycznej: końcowy triumf szczerzej i gwałtowniej miłości Karola Zuryłty (Krzysztof Górecki) i Broni Lechickiej (Zdzisława Wilkówna).

Nazwiska te wyczerpują listę odtwórców postaci pozytywnych. Inni aktorzy otrzymują wdzięczny materiał dla zaprezentowania całego repertuaru rozmaitych „gier”, konsekwentnie kontrastujących pozostałe postaci, rodem już z czystej farsy. Tu prym wiodą Zdzisław Kluczniak jako Kwaskiewicz (typ zgorzkniałego pantoflarza), Wiesław Tomaszewski jako Bajkowski (stereotypowy Sarmata), Andrzej Gazdeczka jako Lechicki (typ gospodarza „pocziwego”), wreszcie Andrzej Kozak jako Giętkowski (znakomity, najbardziej chyba stonowany typ snoba, utożsamiającego

Z teatru

siebie z angielskim hrabią). Role kobiece oraz przedstawicieli młodego pokolenia wypadły mniej przekonująco, a już zupełnym nieporozumieniem wydaje się „dziewczęcy” Leonidas w zbyt przejawionej interpretacji Jerzego Szozdy (być może taką konwencję narzucił temu aktorowi dziwaczny strój ni to z epoki, ni to ze współczesnego przedmieścia).

Spektakl utrzymany rozsądnie w granicach „tradycyjności” otrzymał funkcjonalną oprawę plastyczną Zofii Bodakowskiej. Za oknami konwencjonalnego, ziemiańskiego salonu widać na jaskrawoniebieskim tle balustradę tarasu ozdobionego czerwonym kwieciami oraz posażkami siusiujących aniołków. Ten gest dosyć ostentacyjnie zwrócony w stronę widowni staje się chyba nie zamierzoną klamrą znaczeniową dla świata z komedii Bałuckiego.

P.S. Do poprzedniej recenzji ze sztuki Victora „Pepsie”, granej na Scenie Nocnej Teatru „Bagatela”, zakradł się poważny błąd: nazwisko grającej tytułową rolę Alicji Kobielskiej zostało w jednym miejscu zastąpione nazwiskiem innej aktorki Teatru „Bagatela”, Barbary Omieleskiej. Za pomyłkę bardzo przepraszam obis Panie oraz Czytelników.